

W willi Marszałka na Maderze.

Funchal, w marcu.

„Wąskimi, krętymi uliczkami, wybitymi niewielkimi kamieniami, które nazwałbym „kociemi lebkami” (w odróżnieniu do polskich „kocieli łbów”), wśród niskich, przeważnie piętrowych domków, wślizgiwałem się — tak śliskie są te „kocie lebki” — w górę.

Wędrując starymi murami, kwiecistymi kolorami obrobionymi, stoper zatrzymał się.

Na brązowej bramie przybita była duża miedziana tablica: *QUINTA BETTENCOURT*.

Przeszliśmy pod girlandą z kwiatu Bouguvillea po kilku szerokich, śliskich, z małych kamieni ułożonych stopniach na ganek.

Pani Anne Kesteln de Freitas Martins, która dała willę Quinta Bettencourt odnajmuje od jej właściciela p. Braza, witając nas serdecznie, pokazując z damą w swym rodzinnym albumie wyciętą z jakiegoś pisma karykaturę Marszałka.

Staaliśmy na ganku. Przed nami nisko i daleko był ocean niebieski, srebrny; za nami góry zielone, brązowe.

Staliśmy w młeczeniu, wśród trzech wielkich drzew pinji i czterech klombów — świadków rozmowy Marszałka.

* * *

Dom, który zajmował Marszałek, jest niesłychanie prosty. Skromny nazewnątrz, a prosty wewnątrz.